

Miałem niedosyt. Rozmowa z reżyserem filmu "Pre Mortem"

data aktualizacji: 2012.12.19 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

„Włożył całą swoją odzież specjalną: brązową skórzaną czapkę, długi skórzany fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Na mnie wywarło to ogromne wrażenie - zobaczyłem kata!” - tak pracę Wasilija Błochina opisywał inny funkcjonariusz radzieckiego aparatu bezpieczeństwa państwowego.

W Pre Mortem Konrada Łęckiego jest postać wzorowana na Błochinie. Film powstaje z dużą dbałością o szczegóły historyczne. Historię realizują ludzie młodego pokolenia, dla których sprawa Katynia jest wciąż ważna i bolesna. Opowiedzą ją znani aktorzy, jak Beata Tyszkiewicz, Anna Czarotowska, Marcin Kwaśny, Marcin Troński, Robert Wrzosek i Paweł Deląg.

Nam udało się porozmawiać z autorem scenariusza, reżyserem Pre Mortem Konradem Łęckim.

Dlaczego akurat Skierniewice wybrał Pan na plener swojego filmu?

- To sprawstwo pani Lidii Sadowskiej, producentki Pre Mortem. Szukałam takiej stacji, która przypominałaby Gniezdowo. Nie bez znaczenia był fakt, że w Skierniewicach są składy pociągowe. Choć szczerze mówiąc, myślałam o innej lokomotywie. Ostatecznie, myślę, ta również „zagrała” dobrze.

To dzięki Stowarzyszeniu Miłośników Kolei mieliśmy dostęp do składów pociągów z okresu gdy działy się tamte wydarzenia, wczesną wiosną 1940 roku.

Może to mało eleganckie pytanie, ale dlaczego młody człowiek chce wiercić w narodowych trzewiach. Co pan chce powiedzieć o Katyniu?

- Nie chce zbyt wiele zdradzać, ale nasi bohaterowie zachowują się inaczej niż ci z innych filmów. Ja dotarłem do materiałów historycznych, z których wynika choćby, że ci ludzie się bronili. To wątek o którym się nie wspomina. Z dotychczasowego przekazu wynika, że ci żołnierze niemal chcieli tam iść. Co oczywiście jest sprzeczne z naturą człowieka. Nikt dobrowolnie nie decyduje się, nie wybiera takiego losu. Po wtóre, w filmie chciałem pokazać samych Rosjan. Do tej pory ci pokazywani są dość anonimowo, jako masa, wykonawcy, schowani za daszki swoich czapek. Nic o nich nie wiemy, chociaż wbrew pozorom wiemy całkiem sporo. Wiemy, w większości przypadków, kim ci ludzie byli, znamy ich nazwiska. Mówię choćby o głównym kacie Stalina – Wasiliju Błochinie. W naszym filmie występuje postać wzorowana na Błochinie. Chcę, by moi bohaterowie byli ludźmi, nie tylko męczennikami sprawy słusznej. Chcę powiedzieć, że to byli również mężowie, synowie. Mieli swoje emocje, poglądy. Mieli zalety, ale też wady.

Dlaczego wziął pan Katyń na warsztat?

- Miałem pewien niedosyt. Mam wrażenie, że z dokumentów, filmów które na ten temat powstały, nic się o tych ludziach nie dowiedziałem. Interesuję się historią Polski i w mojej ocenie, ten temat nie został jeszcze należycie pokazany. Wydaje mi się, że im więcej będzie powstawało produkcji traktujących o Katyniu, tym więcej będzie się o mówić o historii. Młode pokolenie, które dziś wchodzi

w życiu ma szczątkową wiedzę na ten temat. Mam nadzieję, że ten film będzie dla tej widowni przekazem łatwiej przyswajalnym.

Usłyszałam: Konrad Łęcki chce przybliżyć historię widzianą oczami młodego pokolenia. Pan mówi o przybliżeniach - polscy oficerowie nie byli masą a jednostkami, kaci byli konkretnymi osobami znanymi z imienia i nazwiska. Czym jest zatem to „inne spojrzenie” młodego człowieka na tę historię...

- Chodzi o przedstawienie historii w atrakcyjnej dla niego formie realizacyjnej. Nie chodziło mi o nowatorstwo w spojrzeniu, nie chciałem na Katyniu zerować, robiąc jakiś skandal. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by bohaterów uwspółcześnić, kazać im np. przeklinać. Pewno spotkałoby się to z zainteresowaniem, odbiłoby się jakimś echem, ale moim celem nie jest robienie na historii katyńskiej skandalu, tylko pokazanie tych ludzi w sposób bardziej przyswajalny dla młodego widza. Mniej pomnikowo, ale z zachowaniem szacunku dla tego tematu i dla tych ludzi i ich rodzin. Więc, jeśli mówimy o nowatorskim spojrzeniu, to bardziej chodzi mi o sposób realizacji, przedstawienia tych ludzi niż przedstawienia ich z perspektywy 19 czy 20-latka. Ja takiej perspektywy już nie mam.

W jaki sposób pan zmierza się z tym tematem na poziomie emocji, uczuć?

- Może to zabrzmieć nawet arogancko, ale ja powiem szczerze - nie mam z tym wielkiego problemu dlatego, że moi obaj dziadkowie walczyli w Armii Krajowej. Obaj nie żyją, ale ja zdążyłem z nimi porozmawiać. Zdaję sobie sprawę, jak trudnym tematem jest Katyń i jaka odpowiedzialność ciąży na tym, który zechce go opowiedzieć. To potwierdza, co powiedziałem wcześniej, że nie było moim celem zrobienie skandalu na tak ważnym temacie, „przewiezienie się” na nim. Byłoby to nieuprawnione, płytkie, dalekie ode mnie.

Są tacy, którzy do dziś utrzymują, że wydarzenia z 1940 roku to epizod w historii Polski. Z podobną tezą absolutnie się nie zgadzam. Natomiast, powtórzę - mam świadomość odpowiedzialności za ten temat. Ten film robię tak, jak o tych wydarzeniach myślę - z szacunkiem, ale chcę również w inny sposób, niż to robiono dotychczas, przedstawić tych ludzi. Chcę podjąć próbę odbrązowienia spiżowych postaci, które - jak w znanych filmach - niemal na własną prośbę tam się znalazły.

Dochodzimy w naszej rozmowie do momentu gdy nie da się uniknąć pytania - powstawanie filmu na ten temat w dzisiejszej Polsce, politycznej wojny, czy nie boi się Pan, że to co powstanie może stać się pożywką dla zszarganych nerwów rodzimych polityków?

- Tego filmu nie robię dla polityków, robię go dla ludzi, którzy rzeczywiście interesują się naszą historią, tym co się wydarzyło. Politycy są dla mnie ostatnim adresatem tego filmu. Zresztą, większość z nich ma skryształizowane poglądy i raczej od swoich przekonań nie odstąpi żadna ze stron tego dyskursu.

Na pani pytanie odpowiem przewrotnie - czy poziom politycznej dyskusji ma być powodem, dlaczego nie można podejmować w Polsce trudnych tematów?. A że jest to drażliwa i bolesna historia? Bezdyskusyjnie. Kwestia tego, jak temat opowiemy. Chcę przywołać przykład filmu „Szeregowiec Ryan”, który mówi o historii bardzo dla Amerykanów bolesnej. O masakrach podczas lądowania w Normandii. I oni potrafią o tym zrobić film, pokazać w nim gdzie leżał tak naprawdę problem. A skoro tak, to wróć do naszego ogródka - dlaczego my nie mielibyśmy się zmierzyć ze swoimi, trudnymi narodowymi tematami? Dla mnie kwestia Smoleńska i Katynia to dwie odrębne sprawy. Ja mówię o Katyniu. Mówię o wydarzeniach roku 40'. Oczywiście te wydarzenia rezonują, ale ja chcę mówić o tym, co wówczas się stało.

Jakby szukać ram odniesienia dla pańskiego filmu jest jeszcze jedna kwestia - to, czego pewno nie uda się panu uniknąć: produkcja Andrzeja Wajdy.

- Trzeba mistrzowi oddać: przetań szlak. Pan Wajda był osobą najbardziej upoważnioną do zrobienia tego filmu. Trzeba pamiętać, że jego ojciec zginął w Katyniu. Natomiast w filmie zabrakło pewnych elementów. Wszyscy - ja, koledzy z planu - oglądaliśmy ten film. Znamy „Katyń”, mamy jednak po

nim pewien niedosyt. Z tym zastrzeżeniem, że nasz film nie jest próbą rywalizowania z kimkolwiek.

W jaki sposób udało się Panu namówić do współpracy tak wspaniałych aktorów?

- Duża zasługa producenta! Lidia idąc na rozmowę była uzbrojona w scenariusz. Właściwie wszyscy aktorzy podjęli decyzję po jego przeczytaniu.

To komplement dla pana - scenarzysty, dodajmy, co w naszej rozmowie umknęło - pan robi etiudę. Pre mortem będzie trwać 30 minut.

- Jestem zobligowany do tego, by się zmieścić w tym czasie, takie są reguły tworzenia w Polsce krótkiego metrażu.

Kiedy będzie można zobaczyć "Pre Mortem"?

- Przewiduję, że będzie to koniec marca, kwiecień. Sam etap postprodukcji będzie długotrwały. Zdjęcia prawdopodobnie skończymy w połowie stycznia, ale ponieważ kręcimy zaawansowaną technologią, wymagać to będzie wiele pracy w postprodukcji.

I chciałabym jeszcze pytać o pański film dot. stanu wojennego „Grudniowe rozmowy”, pewno zapytałabym też o 13 grudnia w pańskiej dacie urodzenia, ale i tak odpowiedzi nie zmieszczą się na papierowej stronie, która nie chce być większa niż jest. Cieszy mnie, że Konrad Łęcki zdecydował się kręcić swój film w Skierniewicach. Dzięki za rozmowę. Rozmawiała Anna Wójcik - Brzezińska, fot. Agata Witkowska

O zdjęciach do filmu "Pre Mortem", kręconych w skierniewickiej parowozowni, czytaj na www.eglos.pl w zakładkach W OBIEKTYWIE oraz FOTOREPORTAŻ; tam także zdjęcia z planu filmowego

Konrad Łęcki zrealizował już kilka etiud filmowych, m.in. "Zgódź się", "Wesołych świąt", "Incydent", "Wątpliwości". Jego "Grudniowe rozmowy" - opowiadające o stanie wojennym - zostały zakwalifikowane na tegoroczny Festiwal Młodzi i Film w Koszalinie i zajęły trzecie miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Niezależnych w Kędzierzynie-Koźlu. Zdobyły również II miejsce i Srebrnego Skarbnika na Festiwalu Południowym w Katowicach. W styczniu będzie mieć miejsce premiera "Imperatora" Łęckiego - filmu zrealizowanego w całości w języku łacińskim.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/20096-mialem-niedosyt-rozmowa-z-rezysyerem-filmu-pre-mortem>